

MARTA KWAŚNIEWSKA, ARTUR KWAŚNIEWSKI

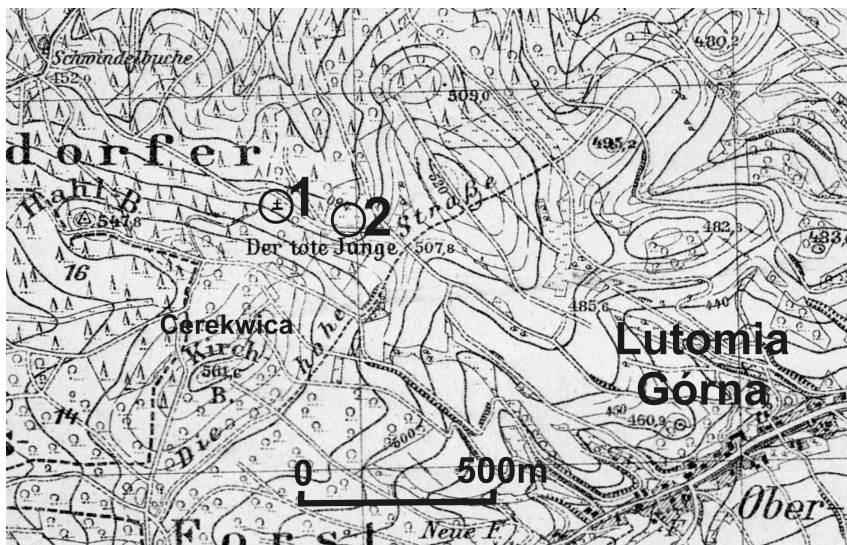
„Zabity Młodzieniec” koło Lutomi w Górach Sowich – anatomia zbrodni¹

Przy leśnej drodze z Lutomi Górnej do Lubachowa, na północnych stokach Cerekwicy (niem. Kirchberg, 561 m) można napotkać drewniany krzyż o wysokości 2,20 m, który w 1996 r. przywiązany był drutem do świerka i częściowo w to drzewo wrośnięty. Krzyż jest nakryty daszkiem, na przecięciu ramion nosi ślad po nieistniejącej już, prostokątnej tabliczce. Na przedwojennych mapach topograficznych miejsce, w którym stoi, jest opisane jako „*Der tote Junge*” – „Martwy (lub: zabity) młodzieniec” (ryc. 1). Nazwa ta oraz krzyż wiążą się z zabójstwem dokonany tu w 1824 r., a szczegóły tragedii zostały odtworzone prawie sto lat później przez radcę adwokackiego ze Świdnicy Lederhosego (dzięki odnalezieniu akt sądowych) i opublikowane w piśmie „*Der Wanderer im Eulengebirge*” w 1923 roku [1].

W niedzielę 19 września 1824 r. dwunastoletni pastuch Gottfried Scholz, służący u jednego z gospodarzy z Lutomi Górnej, miał powrócić z pastwiska wcześniej przed południem. Zaniepokojony jego nieobecnością pracodawca zaczął go szukać, później do poszukiwań włączyli się też krewni chłopca, mieszkający w Lutomi. Dopiero po kilku godzinach Gottfried został odnaleziony – w odzieży przesiąkniętej krwią, z licznymi ranami na szyi i głowie. W pobliżu leżał nóż kieszonkowy i kilogramowy kamień – obydwie zakrwawione. Żyjący jeszcze chłopiec usiłował coś mówić, stracił jednak przytomność i o godzinie 11 w nocy zmarł. Dwa dni później do Lutomi przybyła komisja sądowa za Świdnicę, lecz nie zdołano nawet wszcząć dochodzenia, gdyż tego samego dnia morderca został przekazany sądowi przez urząd powiatowy w Wałbrzychu.

¹Niniejszy artykuł był pierwotnie zaprezentowany w ramach “Wieczorynek Dydaktycznych” SKPS dnia 13.03.1996 r. we Wrocławiu (Druk Ulotny SKPS nr 9).

Okazało się, że już nazajutrz po zabiciu chłopca człowiek ten - 31-letni robotnik dniówkowy Johann Gottfried W. z Rusinowej koło Wałbrzycha - trawiony wyrzutami sumienia dobrowolnie oddał się w ręce władz powiatowych, aby, jak mówił, „w swojej furii nie popełnić jeszcze jednego morderstwa”. Jego precyzyjna, obfitująca w szczegóły relacja złożona przed sądem to chyba najdziwniejsza spośród ówczesnych historii kryminalnych na Śląsku.



Ryc. 1. Plan okolic Lutomi Górnej z 1939 r. obejmujący obszar, gdzie w 1824 roku rozegrały się opisywane, tragiczne wydarzenia. Oznaczenia: ① obecna lokalizacja krzyża drewnianego (stan w 2008 r.); ② pierwotna lokalizacja krzyża kamiennego zniszczonego w 1920 r.

J.G.W. znany był w rodzinnej wsi jako człowiek o „złym charakterze”, surowo obchodzący się ze swymi rodzicami, jako osobnik wręcz niebezpieczny, często wpadający w złość. Podczas wojny w latach 1813-15 służył w wojsku wyróżniając się walecznością (otrzymał kilka odznaczeń, m.in. Krzyż Żelazny po bitwie pod Lipskiem), był trzykrotnie ranny. Jednocześnie dwa razy zdezertował z wojska i popełnił przy tym kilka kradzieży. Po zwolnieniu w 1822 r. z oddziału karnego w Koźlu włóczył się bez stałego zajęcia,

w końcu powrócił do rodzinnej Rusinowej. Tu podjął pracę u myśliwego Sempera i zaręczył się z pewną dziewczyną. Wkrótce jednak dziewczyna rzuciła go, po tym jak Semper uświadomił jej niebezpieczny charakter narzeczonego. J.G.W. wpadł w furję i przyrzekł myśliwemu śmierć. Od 13 do 15 września 1824 r., uzbrojony w nóż i pałkę, zasadzał się na niego w różnych miejscach, Semper chodził jednak w asyście innych osób. Nie mogąc go dopaść J.G.W. opuścił wioskę 16 września. Przed sądem zeznawał: „(...) byłem zajęty myślami o zbrodni i dążyłem tylko do tego, aby zemścić się na ludzkości; przedsięwziąłem sobie, że zamorduję pierwszego lepszego człowieka, który mi się przydarzy (...).”

Noc spędził przy wapienniku koło Mokrzyszowa (obecnie Jezioro Daisy), jednak myśl o zabójstwie nie dawała mu zasnąć. 17 września doszedł do Witoszowa, żywiąc się jeżynami i orzechami laskowymi. Po południu w pobliżu wsi napotkał służącą Joannę Eleonorę Franzke i postanowił ją zabić. „*Położ się, musisz umrzeć*” - powiedział do niej, po czym lewą ręką ścisnął ją za gardło, a prawą trzykrotnie uderzył kamieniem w głowę. Dziewczyna krwawiąc upadła. W pobliżu, na drodze do Modlikowic pojawił się jakiś człowiek, toteż J.G.W., który uznał swą ofiarę za martwą, puścił ją, uderzył jeszcze otwartą dłońią w twarz i uciekł. Kolejną noc spędził w zaroślach koło Lubachowa. Następnego dnia dotarł do Lutomi. Tu wyżebrał sobie chleb i udał się znów w stronę Lubachowa.

W niedzielę 19 września obudził się około godziny ósmej i ujrzał chłopca prowadzącego bydło na pastwisko. Wziął do ręki kamień, przez kwadrans obserwował z zarośli swą przyszłą ofiarę, a potem podszedł i rzekł: „*Chłopcze, musisz umrzeć*”. Przerażony Gottlieb Scholz odrzekł tylko: „*Jak muszę - to muszę*”. J.G.W. przyciągnął go do siebie, chwycił za szyję, przydusił i wymierzył potężny cios w głowę. Chłopiec ze słowami „*O panie Jezu !*” upadł. W. jeszcze osiem razy uderzył. Potem scyzorykiem znalezionym przy nieszczęśliwym zadał pchnięcie w szyję aż po rękojeść, aby, jak zeznawał: „*skończyć jego śmiertelne męki*”. Dopiero teraz uznał, że chłopiec nie żyje, toteż porzucił nóż i kamień, oddalił się około 100 kroków w stronę Lubachowa i przez blisko godzinę siedział w poczuciu porażającego żalu z powodu dokonanego czynu. Raz jeszcze wrócił, aby skrócić agonię pastuszka, ale zastał go bez oznak życia (później chłopiec na krótko odzyskał świadomość - jego ciało znaleziono 7 kroków od miejsca zabójstwa).

J.G.W. daleko nie odszedł. Wyczerpany przeżyciami zasnął pod drzewem. Około godziny 2 po południu obudziły go odległe nawoływania „*Gottlieb!, Gottlieb!*”. Spłoszony ruszył do Lubachowa, a potem w góry koło Starego Zdroju, gdzie spędził kolejną noc pod gołym niebem, męczony

wyrzutami sumienia. W dniu 20 września w Białym Kamieniu koło Wałbrzycha poprosił o sprowadzenie urzędnika sądowego i przyznał się do zbrodni.

Ostateczny wyrok sądowy został wydany przez Wyższy Sąd Krajowy (Oberlandesgericht) we Wrocławiu. Johanna Gottfrieda W., winnego usiłowania zabójstwa na służącej J.E. Franzke i dokonania zbrodni na G. Scholz, skazano na łamanie kołem i zagrzebanie zwłok na placu egzekucji. Królewskim aktem łaski wyrok ten został zamieniony na karę dożywotniego więzienia, głównie z powodu pełnej skruchy mordercy. Po trzydziestu latach na mocy rozkazu gabinetowego króla Fryderyka Wilhelma IV z 29 stycznia 1855 r. J.G.W. został ułaskawiony (być może w uznaniu jego czynów z czasów wojen napoleońskich). Dnia 6 lutego 1855 r. jako człowiek ponad sześćdziesięcioletni opuścił więzienie berlińskie, w którym przebywał od kilku lat. O jego dalszych losach nic nie wiadomo.

Morderstwo dokonane na pastuszku było przejawem wyjątkowej agresji, prawie nie do pojęcia dla normalnego człowieka. Próba zgłębienia jej powodów wydaje się równie ponętna, jak mroczny opis przedstawiony powyżej.

Obraz patologicznej osobowości i zachowań J.G.W., wylaniający się z relacji sądowej, pozwala na postawienie kilku hipotez:

1. Zgodnie z teorią głoszącą, że frustracja ważnych potrzeb psychicznych prowadzi do agresji, można założyć, że W. był człowiekiem o głębokich, niezaspokojonych potrzebach (szacunku, miłości – wszak porzuciła go dziewczyna) nie umiejącym wyładować napięć w sposób społecznie akceptowany. Ponieważ nie mógł zemścić się na Semperze (być może głównym źródle jego frustracji), przeniósł agresję na ofiary zastępcze („kozy ofiarne”). Motywy tych działań (wyładowanie na „bezpiecznym obiekcie”), w pełni świadome jego zdaniem, mogły być nieświadome i dopiero podczas zeznań sądowych zostały zrationalizowane. Akty przemocy nie rozładowały silnego napięcia (W. czuł potrzebę dalszego zabijania) zapewne dlatego, że – zgodnie z teorią frustracji – im obiekt agresji jest mniej podobny do źródła frustracji, tym słabszy jest „oczyszczający” charakter czynu.

2. W. mógł stać się zabójcą także ze względu na pewne cechy związane z nieprawidłowościami w sferze funkcjonowania mózgu (charakteropatia). Być może, na skutek uszkodzeń okołoporodowych lub obrażeń z czasów wojny, miał naruszone ośrodki kierujące emocjami, znajdujące się w płatach czołowych lub skroniowych mózgu. Zmiany takie mogą powodować tzw. zespół braku kontroli, objawiający się bezsensowną brutalnością i patologiczną agresją. Za charakteropatią przemawiają też sprzeczności w postępowaniu: okrucieństwo będące przyczyną ataków agresji jest połączone z wyrzutami

sumienia i pragnieniem samoukarania (oddanie się w ręce władz); przeciw temu zespołowi chorobowemu świadczy doskonale zapamiętanie szczegółów zbrodni (zob. punkt 5.).

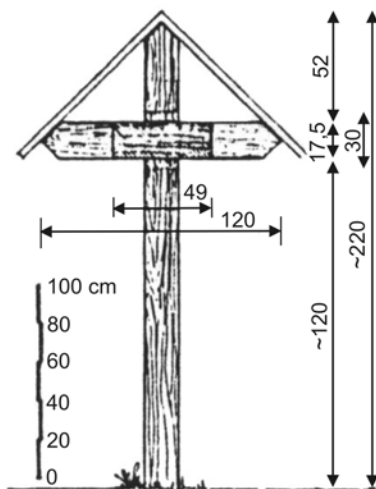
3. Być może agresywność J.G.W. była wzmocniona z powodu istnienia dodatkowego chromosomu Y, zwanego „chromosomem zbrodni” (procent pensjonariuszy zakładów karnych i psychiatrycznych mających układ chromosomów XYY jest statystycznie istotny). Wiele mógłby tu wyjaśnić wygląd W. – osobnicy XYY są ponoć zwykle szczupli, wysocy (ponad 188 cm), mają zwiększoną szczelinę między zębami przednimi i trądzik pospólny.

4. Prawdopodobne jest również, że W. nabył szereg agresywnych zachowań drogą społecznego uczenia się, a stan chronicznego pobudzenia emocjonalnego wytworzył się na skutek różnego rodzaju awersyjnych doświadczeń. Sposobów rozładowania poprzez silną agresję mógł się nauczyć np. w rodzinie (jeśli był bity przez ojca), na wojnie, gdzie brutalność jest normą, w kompanii karnej (schwytyany po dezercji otrzymał karę chłosty – 40 kijów).

5. Fotograficzna, precyzyjna pamięć szczegółów oraz potrzeba mocnych wrażeń i deficyt lęku mogłyby wskazywać na psychopatię. Psychopatia może zostać zdiagnozowana, gdy od 15 roku życia człowieka występują takie postacie aspołecznego zachowania, jak m.in. włóczęgostwo, kradzieże, kłamstwa, częste zmiany pracy, uchylanie się od pracy, 3 lub więcej aresztowania, 2 lub więcej rozwody lub zmiany partnerów, ataki przy użyciu siły fizycznej, niespłacanie długów. „Prawdziwi” psychopaci nie przejawiają jednak poczucia winy.

Służąca i pastuszek byli doskonałymi „obiektami zastępczymi” – bezbronni i zaskoczeni odegrali rolę biernych ofiar, zgodnie ze scenariuszem ofiary. Dwunastoletni chłopiec nie miał na tyle sprytu, a zwłaszcza czasu, aby przejąć inicjatywę i po słowach „Chłopcze, musisz umrzeć” odrzec: „Proszę pana, teraz nie mogę. Muszę zapędzić krowy z pastwiska. Może napije się pan świeżutkiego mleka?”. Kto wie, jak wtedy potoczyłyby się jego losy?

Dla upamiętnienia nieszczęsnego Gottfrieda Scholza w miejscu morderstwa na łące, ustawiono kamienny krzyż (nie „pokutny”, jak pisano w latach dwudziestych, lecz pamiątkowy) zwany później przez okoliczną ludność *Der tote Junge*. Na początku 1920 r. właściciel łąki (prawnuk gospodarzy, u których służył Scholz) podczas zwózki drewna potrącił i złamał krzyż. Naprawa nie była możliwa, toteż szczątki potłuczono na gruz i użyto do naprawy drogi. Opublikowany trzy lata później artykuł Lederhosego miał na celu nie tylko przypomnienie wydarzenia, lecz zawierał też apel o wystawienie nowego



Ryc. 2. Krzyż upamiętniający zbrodnię koło Lutomi (po lewej – stan w dniu 28 września 2008 r., fot. M. Furmankiewicz) i wymiary krzyża (po prawej – rys. A. Kwaśniewski).

krzyża lub kapliczki, aby ocalić i utrwalić, nie tylko na mapach i drogowskich turystycznych, tę prawie stuletnią nazwę terenową. Wkrótce staraniem grona osób, m.in. leśniczego Hübnera z Bojanic i właściciela łąki, przy drodze (i szlaku turystycznym zarazem), 250 m od miejsca, w którym stał krzyż kamienny, ustawiono drewniany krzyż z tablicą opisującą zabójstwo.

Dziś, kiedy pamięć o wydarzeniu z 1824 r. niemal zupełnie wygasła (słownik geografii turystycznej Sudetów wspomina o nim w dwóch zdaniach [2, s. 89]), warto przynajmniej umieścić na zachowanym, próchniejącym krzyżu niewielką tablicę informacyjną i choćby jednego z dwóch sowiogórskich „martwych młodzieńców” (drugiego upamiętnia krzyż pod Wielką Sową) ocalić przed zapomnieniem. Oby to opracowanie miało tę siłę sprawczą, co artykuł z 1923 r. ...

Literatura

- [1] LEDERHOSE, *Wahrzeichen im Eulengebirge. Der tote Junge von Leutmannsdorf*, „Der Wanderer im Eulengebirge” 29, 1 XII 1923, s. 4–5.
- [2] STAFFA M., JANCZAK J., MAZURSKI K.R., CZERWIŃSKI J., MIGOŃ P., *Góry Sowie. Wzgórza Włodzickie. Słownik Geografii Turystycznej Sudetów, Tom 11*, Wydawnictwo I-BIS, Wrocław 1995.